SUSAN ANNE MASON

Przystań dla jej serca

Przystań dla jej serca

Susan Anne Mason

Tłumaczyła Alicja Malinka

Tytuł oryginału:
A Haven for Her Heart

Autor:
Susan Anne Mason

Tłumaczenie z języka angielskiego:
Alicja Malinka

Redakcja:
Brygida Grzesik

Korekta:
Dominika Wilk
Natalia Chrobak-Lechoszest

Skład:
Alicja Malinka

Cover design by Koechel Peterson & Associates, Inc. Minneapolis, Minnesota/Jon Godfredson
Vectors by HarryArts / Freepik.com, Garry Killian / Freepik.com

ISBN 978-83-66977-05-1

© 2020 by Susan Anne Mason by Bethany House Publishers, a division of Baker Publishing Group, Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.

© 2021 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2021, wydanie I

Druk: Lega

Książkę wydrukowano na papierze Extra Cream 2,0 70 g/m^2.

Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty pochodzą z Biblii Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiejkolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

Pamięci Velmy Demerson, której doświadczenia z Zakładu Poprawczego dla Kobiet im. Andrew Mercera stały się inspiracją dla historii Olivii.

Usunąłem twe grzechy jak chmurę
i twoje wykroczenia jak obłok.
Powróć do Mnie, bom cię odkupił.

Iz 44,22

Od autorki

Drodzy Czytelnicy!

Od dłuższego czasu chodził mi po głowie pomysł na powieść o domu dla samotnych matek. Kiedy pisałam *Spadkobiercę*, planowałam kontynuację historii Nolana i Hannah. Miała się w niej pojawić młodsza siostra Hannah, Molly, która założyłaby taką placówkę – ewentualnie zakład poprawczy dla młodych kobiet – w wiktoriańskiej Anglii. Jednak książka się nie ukazała i na pewien czas odłożyłam ten koncept na bok. W czasie burzy mózgów na temat nowej serii dla wydawnictwa Bethany House pojawił się ponownie.

Mniej więcej w tym czasie przeczytałam niepokojącą historię Velmy Demerson, która została aresztowana w Toronto w latach 30. za to, że zaszła w pozamałżeńską ciążę. Zachowałam wycinek z gazety opisujący wstrząsające szczegóły z jej życia i przyszło mi do głowy, że Olivia Rosetti, moja bohaterka, potrzebuje wyraźnego powodu, by otworzyć dom dla samotnych matek. Historia Velmy pasowała idealnie.

Kiedy się dowiedziałam, że Velma napisała książkę zatytułowaną *Incorrigible* o własnych przeżyciach z Zakładu Poprawczego dla Kobiet im. Andrew Mercera, od razu zamówiłam egzemplarz. Nie była to łatwa lektura. Nie sposób opisać okropności, jakie

przeżyła, ale ta historia przemówiła do mnie tak bardzo, że postanowiłam wykorzystać jej doświadczenia jako *spiritus movens* mojej bohaterki.

Chciałam, żebyście o tym wiedzieli, zanim zaczniecie czytać historię Olivii, ponieważ jest nieco bardziej mroczna niż moje pozostałe powieści. Sytuacje z życia bohaterki naprawdę przydarzyły się Velmie lub innym więźniarkom z zakładu im. Andrew Mercera. Ostatecznie placówka została zamknięta dopiero w 1969 roku, trzydzieści lat po wyroku Velmy. Trudno sobie wyobrazić, że takie okrucieństwa trwały do niedawna.

Wiele lat po odbyciu kary Velma zdobyła się na odwagę, by pozwać władze Ontario. Nie zaprzestała walki o oficjalne przeprosiny i odszkodowanie dla wszystkich kobiet, które zostały uwięzione na mocy tego samego prawa, aż do swojej śmierci w 2019 roku, w wieku dziewięćdziesięciu ośmiu lat.

Mam głęboką nadzieję, że spodoba się Wam historia Olivii – to, jak potrzeba szacunku i uzdrowienia zainspirują ją do niesienia pomocy innym kobietom – a także Dariusa, który spróbuje nauczyć się bezwarunkowej miłości, będącej odbiciem miłości Boga do każdego z nas. Naturalnie również historia Dariusa nie będzie pozbawiona wybojów!

Dziękuję Wam za wsparcie i słowa zachęty! Do następnego razu!

Susan

Prolog

TORONTO, ONTARIO, KANADA
LISTOPAD 1939

Olivia Rosetti podgłośniła radio w pustym salonie. Całe szczęście, że tego wieczoru rodzice udali się na spotkanie wspólnoty do kościoła, sprawiając córce rzadki podarunek w postaci kilku godzin w samotności. A dzięki temu, że i jej brat spędzał wieczór poza domem, mogła słuchać radia tak długo, jak miała ochotę. Bez wysłuchiwania komentarzy Leo i ojca i denerwowania Leo do tego stopnia, że wyłączyłby odbiornik. Odkąd nie przeszedł egzaminów wstępnych do armii z powodu szmerów w sercu, nie był w stanie słuchać doniesień o wojnie – zwłaszcza że ich brat, Tony, młodszy o rok od Leo, przeszedł z powodzeniem wszystkie testy i został wysłany za ocean. Natomiast najmłodszy, Salvatore, bezpiecznie ukryty w seminarium, prawdopodobnie nawet nie wiedział o tym, że świat jest pogrążony w konflikcie.

Olivia obróciła pokrętło, aż zakłócenia ustąpiły i rozległ się głęboki głos spikera. Bez wątpienia w wiadomościach o pełnej godzinie przekażą wieści na temat wojny. Nie żeby to mogło jej dać pojęcie o losach Rory'ego, jej narzeczonego, lub o sytuacji Tony'ego, jednak słuchanie raportów o miejscach stacjonowania kanadyjskich żołnierzy pomagało jej poczuć się bliżej ich obu. W takich chwilach mogła sobie wyobrażać Rory'ego w mundurze,

na pokładzie statku zmierzającego ku Wielkiej Brytanii, by walczyć o wolność od tyranii Hitlera.

Och, Rory, dlaczego musiałeś tak od razu wyruszyć na wojnę? Czy powstrzymałaby cię przed tym wiadomość o moim stanie?

Dziewczyna przejechała dłonią po lekkiej krągłości podbrzusza i poczuła strach. Ostatniej nocy, nie mając innego wyjścia, wyjawiła swój sekret matce, która pomimo protestów Olivii natychmiast przekazała tę wiadomość ojcu. Tak jak to było do przewidzenia, Enrico Rosetti nie przyjął jej dobrze.

Ręka Olivii instynktownie powędrowała do policzka, nadal tkliwego od uderzenia ojca.

– Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, jak twoje grzechy wpłyną na losy rodziny? To może zaszkodzić powołaniu twojego brata! – wykrzykiwał *papà* z dzikim spojrzeniem. – Spotykanie się z Irlandczykiem było wystarczająco złe, ale to?! Przynosisz hańbę nazwisku Rosetti!

Tylko błagania matki powstrzymały angielsko-włoskie tyrady ojca. Wykrzyczał ostatnie przekleństwo i wybiegł z ich mieszkania nad sklepem, by topić smutki ze swymi towarzyszami. Olivia modliła się, by nie wyjawił im powodu, dla którego będzie pił tej nocy.

W pokoju rozległ się trzask radia. Olivia obróciła pokrętło, próbując złapać wyraźniejszy sygnał.

„Osiem osób zabitych, a sześćdziesiąt dwie ranne po wczorajszym nieudanym zamachu na Adolfa Hitlera w Monachium. Przywódca Rzeszy Niemieckiej, który przemawiał na chwilę przed wybuchem bomby, nie ucierpiał".

Wykręciła palce na samo wspomnienie nazwiska dyktatora. Czy gdyby zamach się powiódł, wojna by się skończyła? Wyszeptała modlitwę o wybaczenie za takie pragnienia, ale ten jeden człowiek podpalił cały świat i nie potrafiła nikogo winić za próbę przeprowadzenia zamachu.

Olivia była dumna z Rory'ego, ale z drugiej strony życzyłaby sobie, by nie był aż tak wielkim patriotą, zaangażowanym do tego stopnia, żeby zostawić ją tutaj samą.

Rozległo się głośne pukanie do drzwi. Serce dziewczyny zabiło mocniej. Kto miałby tu przychodzić o tak późnej porze? Wszyscy w sąsiedztwie wiedzieli, że sklep jest zamknięty, a większość przyjaciół jej rodziców była w tej chwili w kościele. Leo spędzał czas w lokalnej karczmie, grając w bilard z przyjaciółmi, i miał nie wrócić do późnych godzin nocnych.

Olivia chwyciła się kurczowo wytartego podłokietnika. Przeszedł ją dreszcz niepokoju.

– Kto tam?

– Policja Toronto, proszę otworzyć drzwi.

Policja? Czego mogli chcieć? Czy ktoś miał wypadek?

Ze ściśniętym gardłem przygładziła włosy i zdjęła fartuch, układając go na oparciu fotela. Wzięła głęboki wdech i przeszła przez pokój, by otworzyć drzwi.

Na półpiętrze stał wysoki mężczyzna w mundurze.

– Panna Olivia Rosetti?

– T-tak.

Kamienną twarz mężczyzny rozjaśnił na moment błysk emocji.

– Przyszedłem, żeby poinformować, że jest pani aresztowana.

– Aresztowana? Za co? – Olivia uniosła dłoń do szyi. Czy to żart? To musiała być pomyłka.

– Jest pani oskarżona o niemoralne prowadzenie się na mocy Ustawy o schroniskach dla kobiet. Obawiam się, że musi pani pójść ze mną.

– Co to ma znaczyć? Nie rozumiem… – Nogi dziewczyny pod plisowaną spódnicą drżały tak mocno, że musiała się oprzeć o stojący w przedpokoju stolik.

W oczach policjanta pojawił się błysk współczucia.

– Ojciec złożył przeciwko pani pozew sądowy. Utrzymuje, że jest pani niezamężna, poniżej dwudziestego pierwszego roku życia i… – zawahał się. Spojrzeniem omiótł jej smukłą sylwetkę. – …w ciąży.

Fala gorąca zalała twarz dziewczyny, ale głowę trzymała wysoko.

– Może to niepożądane, ale na pewno nie jest przestępstwem.

– Obawiam się, że jest. Przyznaję, niezbyt często zdarza mi się egzekwować to prawo, ale skarga została złożona, więc musimy podjąć działania.

Myśli Olivii wirowały, wciąż nie mogła pojąć tego, co mówi oficer.

– Mój narzeczony wyjechał na wojnę, w przeciwnym wypadku bylibyśmy już małżeństwem. – Małe, rozpaczliwe kłamstewko. – Gdy tylko wróci, my… – Przerwała, widząc niewzruszoną twarz mężczyzny.

– Dam pani minutę, żeby mogła się pani przygotować. Potem będę zmuszony zabrać panią na posterunek.

1

KWIECIEŃ 1941

Wolność. Otwarta przestrzeń bez okropnych, ograniczających krat. Olivia pragnęła tego luksusu przez prawie osiemnaście miesięcy, ale teraz, gdy w końcu została zwolniona z więzienia, rzeczywistość była daleka od tego, co sobie wyobrażała.

Robocza sukienka w kratę i granatowy sweter wisiały na niej luźno, dając niewiele ciepła w zderzeniu z chłodnym wiosennym powietrzem. Szła wzdłuż King Street, ściskając prawie pustą torebkę, a z każdą kolejną przecznicą narastała w niej panika.

Wolność, jak się okazało, wiązała się z zupełnie nowymi problemami, udowadniając Olivii, że tak naprawdę w ogóle nie była niezależna. Zamiast tego była bezdomna, bez grosza przy duszy i bez przyjaciół. Dokąd powinna się udać? Czy odważy się przestąpić próg domu rodziców? Bez pieniędzy na autobus dotarcie pieszo do rodzinnego sklepu mogło zająć godzinę. Jeśli to zrobi i uda jej się zastać matkę samą, czy *mamma* by jej pomogła? Czy też posłuszeństwo wobec męża powstrzyma ją od wsparcia jedynej córki?

Olivia zwolniła. Nieprzyzwyczajone do długich wędrówek stopy krzyczały w proteście. Odciski na palcach i piętach paliły, ramiona pochylały się do przodu, jakby nie chciały dźwigać ciężaru problemów. Jednak nie mając wielkiego wyboru, zmusiła się, by iść dalej.

W chwili, gdy poczuła, że nie da już rady, wyrósł przed nią znak z nazwą znajomej ulicy: „Kensington Avenue". Kilka przecznic na zachód i dotarłaby do sklepu Rosettich. Jej żołądek ścisnął się i zaburczał – kleik, który zjadła jako swój ostatni posiłek w Zakładzie Poprawczym dla Kobiet im. Andrew Mercera, był już tylko wspomnieniem. Ta mała nadwyżka, jaką przybrała w czasie ciąży, zniknęła pod wpływem wielu godzin spędzonych na szyciu w fabryce, co w połączeniu ze skromnymi racjami żywnościowymi uczyniło ją szczuplejszą niż przed uwięzieniem.

Olivia ostrożnie zbliżyła się do sklepu. Przepełniona sprzecznymi uczuciami, zwolniła kroku. Jakże marzyła o tej chwili każdego dnia w zakładzie, o powrocie znajomych obrazów i dźwięków. O *mammie*, stojącej w fartuchu przy ladzie, śmiejącej się z rozmów Włoszek wybierających warzywa. O zapachu przejrzałych owoców w przedniej alejce, o brzęku otwieranej i zamykanej kasy. Tęskniła za wszystkim, co związane z domem, a w szczególności za mamą. W rodzinie pełnej mężczyzn ona i *mamma* były bratnimi duszami, dzielącymi się zawsze sekretnym uśmiechem lub porozumiewawczym mrugnięciem.

Jedno zmartwienie dręczyło Olivię i przyćmiewało całą radość z powrotu do domu. Czy *papà* pozwoli jej wrócić? To pewne, że zapłaciła za swoje grzechy i zasłużyła na ponowne przyjęcie do rodziny, ale coś w głębi duszy sprzeciwiało się proszeniu o pomoc człowieka winnego jej cierpieniom.

Myśl o przebaczeniu – to słowo tak gładko wychodziło z ust kapelana więziennego – bardzo jej ciążyła, lecz jeśli pokora miała zapewnić jej miejsce, w którym złoży głowę w oczekiwaniu na powrót Rory'ego, postanowiła to znieść. Gdy ta okropna wojna się skończy i jej narzeczony wróci do domu, będzie mogła zostawić ostatnie osiemnaście miesięcy katuszy za sobą. Ręka dziewczyny spoczęła na płaskim brzuchu i powracający ból w piersi się nasilił. Czy to w ogóle będzie możliwe po takiej stracie?

Na chodniku przed sklepem, obok skrzyń z jabłkami i pomarańczami, pojawiła się samotna postać i zaczęła zamiatać.

Mamma!

Serce Olivii podskoczyło na widok chustki i fartucha matki, pochylonej w skupieniu nad swoim zadaniem. Oczy zapiekły ją od łez. Tak bardzo brakowało jej wspierającego dotyku mamy, gdy była więziona przez tyle miesięcy, traktowana gorzej niż zwierzę w laboratoryjnej klatce. Tak bardzo tęskniła za miłością, słowami otuchy, domowym jedzeniem, które leczyło każdą chorobę i zmartwienie.

Olivia przyspieszyła kroku, jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

– *Mamma!* – zawołała, a emocje zdusiły jej głos.

Matka uniosła wzrok. Miotła wypadła jej z rąk i kobieta rzuciła się w stronę córki, by zamknąć ją w ciasnym uścisku.

– Och, *mia preziosa ragazza*[1]!

Czułe szepty spłynęły na duszę Olivii jak balsam. Ucałowawszy policzki córki, matka otarła jej oczy rąbkiem fartucha.

– Jesteś zbyt szczupła. – *Mamma* cmoknęła, łapiąc ją za ramiona. – Musisz coś zjeść.

Jakby w odpowiedzi, żołądek dziewczyny zaburczał. Zaśmiała się, widząc uniesione brwi matki.

– Rzeczywiście jestem głodna, *mamma*. Czy coś wam zostało z obiadu?

– *Sì*. Jest trochę zupy i… – Matka przerwała, nagle marszcząc brwi. – Nie możemy pozwolić, żeby ojciec cię tu zobaczył. Wejdźmy od zaplecza.

Olivia się wyprostowała, choć jej wnętrzności boleśnie się ścisnęły. A więc tak jak przypuszczała, *papà* jej nie wybaczył.

Mamma złapała ją za rękę i jak złodziejki pomknęły boczną uliczką w stronę tylnego wejścia do sklepu. Minąwszy pojemniki

1 *Mia preziosa ragazza* (wł.) – Moja droga dziewczynka

magazynowe, wspięły się po wąskich schodach do mieszkania. Matka szybko przeszła do kuchni i otworzyła lodownię, by wyjąć z niej duży żeliwny garnek. Olivii pociekła ślinka na myśl o przepysznym posiłku, który musiał zawierać. Może zupę minestrone?

Na desce do krojenia leżącej na kontuarze spoczywał duży bochenek chleba. Olivia się zawahała, ale potem głód pokonał wszelkie opory i sięgnęła po nóż, by ukroić cienką kromkę. Posmarowała ją masłem i wzięła duży kęs. Nigdy nic tak bardzo jej nie smakowało.

Mamma nalała zupy do miski.

– Jest już nieco chłodna, ale napełnisz nią żołądek.

– Chłodna jest w porządku, *mamma*.

Olivia odsunęła krzesło od stołu. Ten sam zielony obrus wciąż był na swoim miejscu. Przełknęła kilka łyżek zupy, rozkoszując się wybuchem smaków, o których istnieniu zapomniała, ponieważ więzienny wikt był w najlepszym wypadku mdły. Jadła, rozglądając się po swoim dawnym domu. Wydawało się, że minęły wieki, a jednak nic się tutaj nie zmieniło. Ta sama podniszczona sofa i fotel, to samo radio na rozklekotanym stoliku w rogu.

U końca wąskiego korytarza również wszystko wyglądało jak dawniej. Drzwi do sypialni rodziców były jak zwykle zamknięte. Ani ona, ani jej bracia nigdy nie ośmielili się wejść tam bez pozwolenia. Drzwi do pokoju Leo były lekko uchylone, ale te do jej azylu także zamknięto. Czy *mamma* mogła zostawić jej pokój dokładnie w takim stanie, w jakim był, zanim została wygnana?

– Nie sądzę, że pozwoli ci wrócić. – Łagodny głos matki przepełniał żal. Jej ciemne oczy zachmurzyły się pod wpływem smutku, okrążone teraz o wiele większą ilością zmarszczek niż dwa lata temu. Zanim zaczęła się ta straszna wojna i zanim Olivia popełniła największy błąd w swoim życiu.

– Chcę wrócić do domu, *mamma*. Co mam zrobić, żeby tak się stało?

Matka pokręciła głową i odwróciła się, aby odstawić garnek z zupą do lodowni. Na schodach rozległy się kroki.

– *Rosina? Sei qui?*[2]

Łyżka w dłoni Olivii zadrżała, rozlewając zupę na obrus. Matka posłała córce spanikowane spojrzenie.

– Idź do swojego pokoju. Porozmawiam z nim.

Olivia wstała i skierowała się do swojej sypialni, czując mocno przyspieszony puls. Jednak nagle się zatrzymała.

Nie. Skonfrontuję się z ojcem, nie będę się ukrywać.

– Olivio, proszę… – Oczy *mammy* się rozszerzyły, spojrzenie skierowała ku schodom.

Sekundę później w drzwiach pojawił się *papà*. Ujrzawszy Olivię, pośliznął się na dywaniku i znieruchomiał. Z jego twarzy odpłynęły wszystkie kolory i przez moment Olivia sądziła, że dostrzegła w jego oczach przebłysk radości.

– *Papà*… – Zrobiła niepewny krok w stronę ojca.

Podniósł rękę, jego rysy stwardniały i skierował wściekłe spojrzenie na żonę.

– Jak śmiesz się mi sprzeciwiać i sprowadzać ją tutaj – warknął po włosku. *Papà* mówił po angielsku tylko wtedy, gdy było to konieczne.

– Enrico, *per favore*[3]… – *Mamma* skryła się za stołem.

Dlaczego Olivia nigdy nie zdawała sobie sprawy z tego, jakim tyranem był jej ojciec? Jak zmuszał wszystkich do uległości? Oburzenie dodało dziewczynie odwagi i postąpiła naprzód, wyprostowana.

– Nie wiń *mammy*, to nie jej wina.

Ciemne brwi ojca zbiegły się w jedną linię. Skrzyżował ramiona, przyjmując bojową postawę.

2 *Sei qui?* (wł.) – Jesteś tu?
3 *Per favore* (wł.) – proszę

Olivia drżała, ze strachu czy z wściekłości, nie miała pojęcia, a jednak się nie cofnęła. Podłe, oskarżycielskie słowa krążyły jej po głowie, lecz zanim powiedziała coś, czego nie mogłaby cofnąć, postarała się powściągnąć emocje. Pomimo tego, co *papà* jej zrobił, pomimo tego, jak potraktował matkę, musiała myśleć logicznie. Potrzebowała dachu nad głową, pragnęła ponownie być z *mammą* i gdzieś pod warstwą gniewu i bólu nadal kochała ojca. Musiała spróbować naprawić rozłam w ich relacji. Wzięła głęboki wdech i świadomie przybrała uniżoną postawę.

– *Papà*, przyszłam prosić o wybaczenie… i o możliwość powrotu do domu.

Minęło kilka sekund, po czym ojciec odchrząknął i zapytał:

– *Il bambino*?[4]

Przez ciało Olivii przeszedł dreszcz i ogarnął ją smutek, tak dobrze jej już znajomy jak oddychanie. Zacisnęła dłonie w pięści i podniosła głowę.

– Zabrali mi go, tak jak na pewno się spodziewałeś. Oddali go do adopcji.

– *Un ragazzino*?[5] – Smutny szept *mammy* zburzył stoicki spokój Olivii. Gardło dziewczyny się zacisnęło, mogła już tylko przytaknąć. Tak, mały chłopiec. Jej syn Matteo, którego mogła trzymać jedynie przez kilka pięknych chwil, zanim wyrwano go z jej objęć.

Ojciec pokręcił głową. Pod wpływem jego chłodnego spojrzenia wzdłuż kręgosłupa Olivii przeszedł zimny dreszcz.

– Nie mamy już córki. Nie jesteś tu mile widziana. – Mężczyzna odwrócił się i wycelował palec w żonę. – Rosina, jesteś potrzebna w sklepie. – Bez choćby spojrzenia w stronę córki ruszył w dół po schodach.

4 *Il bambino?* (wł.) – Dziecko?
5 *Un ragazzino?* (wł.) – Chłopiec?

Po policzkach *mammy* spłynęły łzy.

– Tak mi przykro, *cara*[6].

Wargi dziewczyny zadrżały. Jakaś część niej pragnęła, żeby matka przeciwstawiła się ojcu, żeby powiedziała, że Olivia jest ich córką i to oczywiste, że jej wybaczą. A jednak *mamma* nie chciała ryzykować, by gniew Enrico Rosettiego skierował się na nią.

– W takim razie wezmę tylko trochę swoich ubrań. – Powstrzymując napływające łzy, ruszyła korytarzem do swojego pokoju, po czym pchnęła skrzypiące drzwi. Szeroko otworzyła usta. Pokój został całkowicie ogołocony. Nie było w nim nic prócz łóżka i paru mebli, co czyniło go bardziej sterylnym niż cela w zakładzie poprawczym. Wszystkie zdjęcia i tablica ze szkolnymi nagrodami zniknęły.

Dziewczyna rzuciła się w stronę szafy, ale i tam wisiały tylko puste wieszaki. Odwróciła się i w drzwiach ujrzała załamującą ręce matkę.

– *Mamma*, gdzie moje rzeczy?

– On… on się ich pozbył.

– Co takiego?

Olivia zdołała dojść do porysowanej drewnianej komody i zaczęła wyszarpywać szufladę za szufladą. Każda z nich była pusta, wszystkie jej ubrania, pamiątki z dzieciństwa i co najważniejsze, podarunki od Rory'ego przepadły. Usiłowała sobie przypomnieć, jakie skarby tam ukryła – tomik poezji z miłosnym wyznaniem narzeczonego, zasuszona róża włożona pomiędzy kartki, srebrny medalion, który ukochany podarował jej na osiemnaste urodziny. Przepełniona żalem, padła na miękki materac.

– Zdołałam uratować kilka rzeczy. – *Mamma* sięgnęła pod łóżko i wyciągnęła torbę. Rozwiązała sznurek i wydobyła kilka sztuk odzieży oraz poobijane pudełko po cygarach, po czym ponownie

6 *cara* (wł.) – moja droga

ją zawiązała. – Obejrzysz to później, muszę już iść – powiedziała, wpychając torbę w ręce córki.

– *Mamma*, czy Rory przysyłał na ten adres jakieś listy? – Olivia tęskniła za choćby jednym zdaniem od narzeczonego, dowodem, że ciągle żyje i tęskni za nią tak, jak ona za nim. Wystarczająco trudno było nie widywać żadnego członka rodziny przez ostatnie osiemnaście miesięcy, ale brak listów od ukochanego był czystą torturą. Nie wiedziała nawet, czy otrzymywał jej wiadomości, czy wiedział, że była w ciąży i że urodziła mu syna. W marzeniach wyobrażała sobie Rory'ego powracającego z wojny, by ją uwolnić. Jednak nigdy nie dostała od niego odpowiedzi.

– Och, *cara*… – Matka odwróciła wzrok.

– To również *papà* zniszczył?! – krzyknęła. Dlaczego jej ojciec był taki okrutny? Od zawsze gardził Rorym, „brudnym Irlandczykiem", jak go nazywał, i prawdopodobnie obwiniał go za sprowadzenie córki na manowce.

– *Mi dispiace*…

– Dlaczego jest ci przykro? Nie ty to zrobiłaś. – Olivia przełknęła napływającą gorycz. Poczuła zawroty głowy pod wpływem niesprawiedliwości, jaka ją spotkała. Jeżeli Bóg istniał, to z pewnością właśnie wymierzał jej karę. – Muszę poczekać, aż Rory wróci do domu, a wtedy *papà* nie będzie mógł nas rozdzielić.

Mamma pokręciła głową, w jej oczach zalśniły łzy.

– Och, Olivio… On już nie wróci do domu.

Serce dziewczyny głucho tłukło się w piersi.

– Oczywiście, że wróci! Jak tylko skończy się ta niedorzeczna wojna.

Może nawet wcześniej. Modliła się, żeby został ranny, tylko trochę, ale na tyle, by odesłano go do domu na rekonwalescencję. Czy to było samolubne z jej strony? Zacisnęła palce na spinającym torbę sznurku.

– Nie, *cara mia*… Rory… – Matka się zawahała. – *Rory è morto*.

Olivia poderwała głowę do góry tak gwałtownie, że ugryzła się w język.

– Nie żyje? Nie, to niemożliwe!

Twarz matki spowijał smutek.

– *Sì, cara.* Eileen przyszła, by nam o tym powiedzieć. Dostali telegram trzy miesiące temu.

– Przyszła t u t a j? – W pustym pokoju rozbrzmiało echo słów Olivii. Skoro siostra Rory'ego odwiedziła sklep, to musiała być prawda. Zaczęły drżeć jej ręce, a serce dotkliwie się kurczyć, w miarę jak ból się rozprzestrzeniał i docierały do niej te straszne słowa. *Mamma* nie miała powodu, by kłamać. A jednak… jak to możliwe, że ona sama tego nie wyczuła? Jeżeli byli bratnimi duszami, powinna poczuć jego nieobecność w sercu.

Dystans, jaki oddzielił ją od Rory'ego, odkąd wyjechał na wojnę, teraz przemienił się w niezmierzoną przepaść. Nienarodzone dziecko było jedynym, co ich namacalnie łączyło, ale od kiedy odebrano jej Matteo, wszelkie nadzieje się rozwiały.

Gdy tylko Rory przyjedzie do domu, znów będziemy razem – powtarzała w myślach. *Wszystko wróci do normalności i poradzimy sobie z tą stratą.*

Ale to już nigdy się nie wydarzy.

Z gardła dziewczyny wydobył się jęk i padła na kolana.

– Nie, nie, on nie mógł umrzeć, musieli się pomylić, Rory do mnie wróci!

Matka położyła dłoń na plecach córki.

– *Mi dispiace*… – powtórzyła. – Niech Bóg się zmiłuje nad wami obojgiem.

Ruth Bennington stała na chodniku przed kościołem Świętego Olafa, zapatrzona w piękno wznoszącego się przed nią budynku.

Zachęcające światła z wnętrza przebijały się przez atramentowy zmierzch i jak zawsze zdawały się sięgać w jej kierunku, by wciągnąć ją do środka. Ze znużonym westchnieniem starsza kobieta wspięła się po schodach prowadzących do głównych drzwi, po czym chwyciła metalową klamkę. W przedsionku przywitał ją uspokajający zapach wosku.

No cóż, Boże, czy dzisiejszy wieczór będzie inny niż wszystkie? Może uznasz za stosowne, by w końcu spełnić moją prośbę?

Ruth ruszyła dalej w głąb świątyni, aż doszła do swojej ławki. Przeżegnała się i usiadła, znajdując upodobanie w dotyku niewzruszonego drewna. Na ołtarzu przed nią migotały dwa małe płomyki. Nawet w zaciemnionym pomieszczeniu mogła dostrzec ozdobione witrażami okna i obrazy świętych wiszące na jasnych ścianach.

Od jak dawna przychodziła tu, by się modlić? Od czterdziestu, a może raczej pięćdziesięciu lat. Od kiedy ona i Henry przeprowadzili się do Toronto jako nowożeńcy. Delikatny uśmiech wypłynął na jej usta. Byli wtedy tacy młodzi i naiwni, nie przypuszczali, dokąd życie ich zaprowadzi i kiedy ich drogi się rozejdą.

Mimowolnie jej wzrok powędrował na tablicę pod oknem znajdującym się najbliżej niej.

Ku pamięci Henry'ego Warda Benningtona,
który odszedł od nas zbyt wcześnie.
Kochająca żona, Ruth.

Samotna łza spłynęła po jej policzku.

To już czas, Panie. Nie żebym śmiała Ci dyktować, co masz robić, ale jestem samotna od lat. Jestem zmęczona i chcę znowu zobaczyć mojego Henry'ego.

Palcem w rękawiczce otarła wilgoć z twarzy i rozpoczęła swój rytuał modlitewny. Jeżeli miała szczęście i dzisiejsza noc będzie tą wybraną przez Boga, to chciała się upewnić, że będzie gotowa.

Dwie godziny później rozczarowana jak zawsze Ruth podniosła się z siedzenia. Bóg i tym razem nie pozwolił, by życie uszło z niej, gdy się modliła. Gdyby tylko mogła zebrać się na odwagę, zrobiłaby to sama, ale obrazy ognia piekielnego i potępienia trzymały ją mocno na tym świecie.

– Bądź wola Twoja – wyszeptała, tak samo jak każdego innego wieczoru, wychodząc z kościoła.

Przygnębienie perspektywą samotnego powrotu do domu przenikało ją do kości. Gdy Henry odszedł, zamieszkał z nią jej wnuk, Thomas, więc ich rezydencja nie wydawała się taka pusta, lecz kiedy dwa lata temu po awanturze wyprowadził się z domu, zaczęła spędzać dni na modlitwie o własną śmierć. Modlitwie, która uparcie pozostawała bez odpowiedzi.

Ruth przeszła wzdłuż ławek, do tego stopnia zmęczona, że z trudem podnosiła nogi, i gdyby nie zatrzymała się na krótką chwilę przy ostatnim rzędzie, prawdopodobnie nie usłyszałaby cichutkiego jęku. Zamarła, wytężając słuch. Czy to możliwe, że tylko sobie wyobraziła ten dźwięk?

Sekundę później jej uwagę przykuł lekki ruch. Obróciła się, spoglądając na skuloną postać w ławce. Długie ciemne włosy opadały na twarz kobiety, zasłaniając jej rysy. Nieznajoma zadrżała i ponownie jęknęła.

Czy ta dziewczyna była chora?

Ruth rozejrzała się po opustoszałej budowli i przeszył ją dreszcz niepokoju. Może ta kobieta nie była przy zdrowych zmysłach lub coś jej dolegało, a może, tak jak i ona, przyszła tu, by modlić się o swoją śmierć. Starsza pani zebrała się na odwagę i podeszła bliżej.

– Przepraszam. Czy potrzebuje pani pomocy?

Dziewczyna się poruszyła. Próbowała usiąść, odgarniając włosy z twarzy.

– *Sì, per favore*.

Wydawała się bardzo młoda. Miała szkliste oczy, a policzki zaczerwienione jak w gorączce. Ruth cofnęła się o krok.

– Jesteś chora? Czy mam kogoś wezwać?

Dziewczyna ponownie oparła się o ławkę, zwieszając głowę.

– Nie mam nikogo.

Nikogo? Jak to możliwe? Taka urocza młoda osoba… prawdopodobnie urocza, gdyby się umyła.

– Gdzie mieszkasz, kochanie?

– Nie mam domu. – Dziewczyna pokręciła głową.

Ruth się wyprostowała. Może i prowadziła spokojne, uporządkowane życie, ale umiała poznać, że ktoś miał kłopoty, a życie tej dziewczyny wisiało na włosku.

– Poczekaj tutaj, zaraz wrócę – powiedziała. Z nową energią pospiesznie wyszła z kościoła. Dzisiejszego wieczoru pastor będzie musiał opuścić swoje ciepłe posłanie i odwieźć je obie do rezydencji Ruth.

2

Olivia budziła się powoli, przekonana, że nadal śni. Nigdy wcześniej nie miała tak miękkiego materaca, który w dodatku pachniał bzem i lawendą. Może umarła i trafiła do nieba, a jeśli tak było, to nie chciała otwierać oczu. Mogłaby po prostu odpłynąć do wieczności na tej przytulnej chmurce.

Ktoś ujął mocniej jej nadgarstek. Trwało to chwilę, a potem palce przeniosły się na czoło. *Mamma*. Sprawdzała temperaturę jak wtedy, gdy Olivia była mała. Dziewczyna zmusiła ciężkie powieki do uniesienia. Tylko dla *mammy* byłaby w stanie zrezygnować z nieba. Zamrugała, próbując się skupić na postaci stojącej przed nią.

– Co z nią, doktorze? – zapytała obca kobieta.

Nie *mamma*.

– Gorączka spada. Wygląda na to, że lekarstwo zaczyna działać.

Kamizelka ze srebrnymi guzikami była jedynym punktem, na którym Olivia zdołała skupić uwagę. Przymrużyła oczy i po chwili ukazała się jej twarz mężczyzny.

– Dzień dobry, młoda damo. Miło widzieć, że się pani obudziła.

– Gdzie ja jestem?

Z pewnością nie w celi więziennej, nie u rodziców i nie w kościele, gdzie, jak pamiętała, była ostatnio.